Janina Łagoda

Sierpniowy wybór urzędującego prezydenta Białorusi na kolejną, już szóstą kadencję, został poddany niepochlebnej ocenie przez część współziomków. Znakiem tego są obywatelskie protesty kwestionujące uczciwość liczenia głosów. Udokumentowanych zarzutów wiele, lecz Centralna Komisja Republiki Białorusi ds. Wyborów i Prowadzenia Referendów Krajowych nie stwierdziła uchybień, które wpłynęłyby na unieważnienie tego aktu. Argumenty strony przeciwnej - w jej ocenie - mają w istocie charakter domysłów i nie mogą być powodem uznania skarg. Ten werdykt zaskarżyło kilku rywali zwycięzcy. W autentyczność wyborczego finału powątpiewają też rządy wielu państw, jak i Unia Europejska (UE) oraz międzynarodowe organizacje zajmujące się ochroną praw obywatelskich. Ważna będzie skuteczność pokojowego poruszenia, zwłaszcza w obliczu brutalnych ataków rządowych sił.
Wygórowany wyborczy wynik (80,1%) głosów dla triumfatora zapewne również skrywa niemały odsetek Białorusinów, którzy z różnych powodów optują za aktualnym władcą. Jest to dylemat, tak dla protestujących, jak i rządzących oraz ich zwolenników. Ta anomia musi mieć swój znak w publicznym sporze. Jego eskalacja jest pożywką chaosu osłabiającego fundamenty państwa. Logika nakazuje wzajemne ustępstwa w imię nadrzędnych wspólnych celów, ważących tak na wewnętrznych społecznych relacjach, jak i geopolitycznej pozycji kraju. Nadanie konfliktowi priorytetu jest zgubną drogą. Bokserskie kryteria mogą kończyć się remisem, ale żadna to satysfakcja leczenia ran po absurdalnie nieskutecznych ciosach. Siłowe narzędzia w ręku rządzących mają ograniczoną moc, bo polityka dylematami stoi. Emocjonalna poświata wyników analiz potęguje emocje. Rozwaga to cenny przymiot.

Pragnienia Białorusinów

Sprawą ważką dla zniwelowania konfliktu jest powtórka prezydenckich wyborów wedle przejrzystych reguł. Do tego jest wymagana prezydencka refleksja. W przekorze staje też decyzja wspomnianej Centralnej Komisji…, ale społeczna i międzynarodowa presja to ważny punkt w palecie perswazji, co może skorygować jej zaporowy werdykt. Wszystko więc w kontemplacyjnym zasięgu Białorusinów. Pomocne są na pewno zewnętrzne gesty presji, ale muszą być na tyle subtelne, aby nie eskalowały wrogości. Wówczas do barbarzyńskich ekscesów jeden krok. Nie o to idzie, aby w europejskim państwie znów rozgorzał płomień niszczący demokrację, coś na modłę niedawnego ukraińskiego Majdanu. Białorusini na pewno sobie tego nie życzą, bo to pogodny i powściągliwy naród. Dzisiaj zwornikiem napięć na tamtej ziemi jest prezydent kraju, który ma problem ze zrozumieniem istoty demokracji. Upaja się swoim centralistycznym władztwem, lekceważąc oddolne głosy rozsądku. Zasiedzenie też może być formułą sprawowania władzy, ale jej możliwości, jak widać, są ograniczone i znamionują rychłą społeczną eksplozję, a wówczas nie sposób zapanować nad szrapnelami, które z równą siłą mogą dziurawić także dyktatorską tarczę.
Na przewrotową białoruską atmosferę nie pozostaje obojętny Zachód, ale nade wszystko jej potężny sąsiad ze Wschodu. Interesowność tym sporem okazują równie USA i Chiny. Smutne byłoby, aby Białoruś stała się poligonem dla zachodnio-wschodnich manewrów, a na to się zanosi. W takich okolicznościach najbardziej cierpi naród, któremu już i tak należy współczuć. Dalsze pogarszanie jego losu byłoby nieodpowiedzialnością tych, którzy deklarują różnoraką

pomoc Białorusinom, ale w politycznym egoizmie kalkulują własne zyski. Te wyrachowane odnośniki nie powinny eskalować białoruskiego wstrząsu. Nie wolno też na siłę uszczęśliwiać białoruskiej społeczności. Blichtr nie zastąpi rzeczowości.

Polska wobec Białorusi

Nim podejmie się czyny, należy dogłębnie zrozumieć i zdiagnozować sytuację, do której będą się odnosiły. Pochopność jest obarczona wygórowanym ryzykiem. Rządzący nami, jak zwykle tandetnym słowotokiem, bez koniecznych analiz i społecznych konsultacji usiłują stanąć w pierwszym szeregu wspierania, a nie łagodzenia konfliktu na tamtej ziemi. Zapominają o koncyliacji (fr. conciliation – jednoczenie), pojęciu obecnemu od dziesięcioleci w prawie międzynarodowym. Ma to również zastosowanie w obrębie polityki wewnętrznej państwa, jako że w swej podmiotowości, to właśnie ona kształtuje profil zagranicznej strategii i jej związków z geopolitycznym systemem. Rzecz w tym, aby wewnętrzny pojednawczy urobek różnych społecznych sił posłużył budowaniu przyjaznej atmosfery, tak wokół białoruskiego, ale i naszego państwa. Jest to sprawdzona formuła wyrastania na liczący się podmiot w globalnych rankingach. Sztuka dyplomacji winna wieść prym w rządowych kalkulacjach. W wydaniu aktualnych władz jest ona opatrzona samobójczymi znamionami. Smutny to czas dla RP. Dobra zmiana ma złą passę. Rzekome sukcesy na arenie międzynarodowej oznajmiane w kraju przez rządzących, sprowadzają się do deklaratywnych zawołań odległych od faktów i oczekiwań. Bliska analogia do przedwojennej wersji zagranicznej polityki broniącej guzika i tyle samo wartych marzeń o ówczesnej mocarstwowości Polski.
Impulsywność poczynań władzy, stroniącej od analitycznych narzędzi niezbędnych w skutecznej dyplomacji stało się normą. Geodezyjny wymiar liczący ok. 418 kilometrów granicznego styku RP z Białorusią, nie jest bez znaczenia również dla fizycznego kresu Unii Europejskiej oraz NATO. W tym punkcie nie ma miejsca na efekciarstwo, ale wyłącznie na chłodną autentyczność. To elementarna formuła mozolnego, powściągliwego, długodystansowego biegu ku ziszczeniu międzypaństwowego zbliżenia, bo sprint wieszczy zadyszkę. Czyny premiera polskiego rządu wobec białoruskiej ekscytacji i w obliczu litewskiego prymatu pośredniczenia między Wschodem a Zachodem w problemach Mińska, trącą bezrefleksyjnym odruchem krachu. Zwoływanie spotkań z hasłem: ponad podziałami z przedstawicielami wszystkich parlamentarnych frakcji po to, aby zza biurka roztrząsać sytuację polityczną w białoruskim kraju bez stępienia politycznych, niemal genetycznych zadr w naszych wewnętrznych relacjach, ale i ze Wschodem również było spektakularnym zabiegiem. W ten blichtr została wprzęgnięta opozycja. Satysfakcja bycia w premierowskim przybytku graniczy z ubolewaniem nad tandetą wizji myślenia w sprawie wsparcia dla Białorusinów aspirujących do odmiany swego losu. Opozycja popadła w zachwyt nad wyrachowanymi gestami rządu, które w uproszczeniu mają być glejtem usprawiedliwiającym jego nieporadność w międzypaństwowej polityce, ale nade wszystko praktyczną podporą dla rządzącej partii w gruntowaniu swego autorytetu w kraju. W takich sytuacjach rząd winien postępować powściągliwie i dyskretnie, bo inaczej będzie eskalował międzypaństwowy konflikt, co zresztą już nastąpiło.
Głos premiera w sprawie Białorusi był wprawdzie słyszalny, także w unijnej edycji, ale jako echo partnera o ograniczonej ufności. Jeśli jest się członkiem UE, to polityka zagraniczna własnego kraju musi być skorelowana z działaniami tej wspólnoty. Główny skuteczny trakt polskiego rządu na Białoruś wiedzie przez Brukselę, a jej czyny, jak dotąd, rozwagę i ostrożność promują. Pamiętać należy i o tym, że UE to nie państwo. I na ten niuans nasza dyplomacja winna mieć

baczenie, bo to inny sposób współistnienia, ale pozostający w unijnej symbiozie.
Samo sąsiedztwo z Białorusią, ale i każdym innym ościennym krajem nie upoważnia do uprawiania zaściankowej polityki, która i tak w wydaniu dobrej zmiany niepowodzeniami błyszczy. Warszawska dyplomacja wobec Mińska mieści się w przedziale chaosu ilustrowanego chociażby niedawną opinią o ciepłym człowieku rządzącym tym krajem (2018 r.) po dzisiejszy (2020 r.) rządowy jego osąd jako okrutnego wroga. Rozrzut ocen ogromny i to w krótkiej czasowej perspektywie. Zapodziała się i strategia, i taktyka, a to one cyzelują światowy status Rzeczpospolitej. Powierzchowność i nastrojowość w polityce zagranicznej bywa z natury złowróżbna. Dzisiaj mamy tego następstwa. Koszulkę lidera w pośredniczeniu między Białorusią a UE przyodziała Litwa. Pomijając niedawny wspólnotowy byt obydwóch państw, tj. Litwy i Białorusi w radzieckim konglomeracie, to właśnie litewskie władze pragmatycznie kojarzą sytuację na Białorusi z realnym oczekiwaniem UE. Oby dobra zmiana wysublimowała racjonalne wnioski z tego przypadku, bo jak dotąd Bruksela powątpiewa w naszą wiarogodność. Lekkomyślny galop ku pierwszeństwu kończy się zazwyczaj poza zwycięskim pudłem. Skuteczność czynów w międzynarodowej polityce jest punktowana przychylnością innych państw. Polska dyplomacja ma z tym kłopot. A winna wieść prym, bo pogarszanie jej jakości, to także ignorowanie dbałości o los Polaków tam mieszkających, pracujących, prowadzących interesy etc. Póki co krajem zarządza prezydent wybrany głosami Białorusinów, a spór o rzetelność tego aktu, to zgoła inna kwestia. Dowodem tego jest m.in. to, że prezydenta nie dosięgły restrykcje zakazujące wjazdu na teren UE, co uczyniono wobec niektórych przedstawicieli białoruskich władz odpowiedzialnych za fałszowanie wyborów.
Dla rozwikłania białoruskiego dylematu nie wystarczą urzędowe pokazówki przesycone prowokującą agitacją i sloganowymi zawołaniami o wolności, niepodległości, suwerenności etc., lecz nieodzowne są wysublimowane podpowiedzi w rozwikłaniu tego problemu. Eksponowany przez rządzących wzorzec naszej demokracji w ostatnich kilku latach przeżywa kryzys. Dowodów bez liku. UE dedykuje prawemu i sprawiedliwemu rządowi litanię niegodziwości przez niego popełnionych. Wystarczy przytoczyć ten ważki odnoszący się do praworządności, której różne odsłony co rusz przegrywają w unijnym sądzie. Refleksji ze strony rządu niewiele, zaś kłótliwych, jałowych sporów na unijnych i krajowych forach nadmiar. Efekt tego taki, że rodzimych skarg do TSUE zatrzęsienie, a krajowych protestów nie do zliczenia. Mimo tych faktów, rządzący w nieobliczalnej ortodoksji usiłują znaczyć swoje miejsce w rozwiązywaniu politycznych sporów u sąsiadów w imię demokratycznego wzorca, kiedy to polskie ulice nierzadko upodobniają się do białoruskich. Istny zawrót głowy. Polska polityka winna być bardzo powściągliwa. Inaczej utopia stanie się realnością.
Odmiennej ocenie i społecznemu odbiorowi podlegają inicjatywy organizacji pozarządowych podejmowane wespół z ich białoruskimi odpowiednikami. I one winny wieść prym w popieraniu pozytywnych trendów w białoruskim konflikcie, ale też unikać jednostronności. Rolą rządu jest dyskretna dyplomatyczna robota na rzecz normalizacji sytuacji u sąsiada. Ów mariaż czynów rządu ze współgrającymi formacjami to mozolna robota, ale jej skuteczność niekiedy wywraca ustroje. Nie ma tutaj schematu, mogą być jedynie wstrzemięźliwe analogie. Tego chyba nie dostrzegli działacze prorządowego Związku Zawodowego Solidarność, wysyłając TIR-a z konserwami dla strajkujących tam pracowników. Transport dotrzeć na miejsce przeznaczenia nie mógł, bo granice państwa strzeże prezydent Białorusi i jest wrogiem fabrycznych strajków. Propagandowa pochopność w działaniu Związku wzbogaciła go o kolejne punkty ujemne. Gorące serca należy studzić m.in. szczegółową analizą sytuacji w tamtym kraju. A tego widocznie zbrakło. Autorzy pomysłu, skądinąd szlachetnego, poddali się emocjom, miast

wcześniej uzgodnić z zainteresowanymi formułę pomocy, jeśli w ogóle mieli kordialne kontakty ze swoimi partnerami. Dużo w tym wszystkim improwizacji.
Proste analogie aktualnej sytuacji na Białorusi z przewrotowym zrywem Polski i innych krajów tzw. demokracji ludowej lat 80. nie muszą się sprawdzać w każdych okolicznościach. Zagraniczna pomoc też miała swoją specyfikę, a i jej krajowa dystrybucja była wątpliwościami znaczona. Dotąd trwają sądowe pojedynki m.in. o kasę (ok. 80 mln zł.), wyprowadzoną w grudniu 1981 r. z bankowego konta dolnośląskiej Solidarności przez tamtejszych działaczy. Inne to były czasy i inny wymiar geopolityki, wiążącej się wówczas z kresem uzależnienia państw zdefiniowanego w traktatach mocarzy lat 40. ubiegłego wieku. Do tego schematu dzisiejsza Białoruś nie przystaje. Warto, aby rządzący i wspomniany Związek Zawodowy o tym fundamentalnym przesłaniu pamiętali. Pospolite ruszenie jest historią, ale dla wielu to nadal wzorzec doskonały, który można bezrefleksyjnie powielać. Ekspresja sienkiewiczowskiego Potopu wciąż waży na losach ojcowizny: kupą mości panowie. A to anachroniczna opcja. Niewiele też pozostało z idei tzw. wschodniego partnerstwa, bezsensownie zduszonego egoizmem dobrej zmiany. Zaczyn był obiecujący, ale nasz gen zawiści i z tym sobie poradził. Nie jest to odosobniony przypadek, kiedy godziwe czyny poprzedników są z urzędu niweczone przez następców. Natomiast popełniane przez siebie błędy w zarządzaniu państwem obecna ekipa kwituje dziecięcym argumentem, że poprzednicy też tak postępowali, a więc i my możemy. Gdzie więc szukać istoty dobrej zmiany? Miało być inaczej, ale remont zawieszono na kołku. Nonsens przedwyborczych deklaracji nadal żywy w administrowaniu Rzeczpospolitą.

Białoruś w perspektywie

Zarzewiem protestów na Białorusi, jak już wspomniano, jest urzędujący prezydent sprawujący władzę z górą od ćwierćwiecza z konstytucyjną perspektywą dalszej supremacji. A to sugeruje ciągłość procesu zniewalania społeczeństwa. Sprzeciw temu jest wyraziście wypisany na transparentach niezadowolonych. Margines zaś zajmują hasła o ewentualnych przeobrażeniach ustrojowych, gospodarczych, socjalno – płacowych, aspirowania do UE, NATO etc. Jest to wzburzenie wobec jednej osoby i sposobu zarządzania przez nią krajem. Opór Białorusinów wzniecił międzypaństwowe emocje. Trudno się temu dziwić, bo to państwo, jak każde inne, jest obecne w sieci światowej polityki o skomplikowanych i zarazem wrażliwych połączeniach. Graniczne relacje mają również niebagatelne znaczenie w transmisji prestiżu na międzynarodowej giełdzie notowań. Białoruś jest skonfederowana z Rosją od 2000 roku. Pozostaje też z nią i Kazachstanem w Euroazjatyckiej Unii Celnej (2010 r.). Od 1945 roku jest również członkiem – założycielem ONZ. Wszystko to powinno kreślić wymiar powściągliwości w postrzeganiu jej aktualnych problemów. Wytrawny mąż stanu nie może tych faktów pomijać, a tym bardziej ignorować relacji tego państwa z jego wschodnim granicznym mocarstwem. Byłby to kardynalny błąd. Dla dobrej zmiany, to żadna przesłanka do wstrzemięźliwości w traktowaniu Białorusi jako wysublimowanego niezależnego terytorium. Wedle jej wizji system polityczno – gospodarczego zarządzania tym państwem winien zostać zbudowany podług miary prawej i sprawiedliwej formacji.
W tym to właśnie punkcie objawia się ułomność naszej polityki wschodniej, jeśli takową posiadamy. Rząd zdaje się nie dysponować spójną wizją realnych propozycji, którymi mógłby zaimponować zachodniemu światu w rozsupłaniu mińskiego węzła. I w tym przypadku również górę bierze rusofobia. Szkodliwa to opcja, lecz z uporem od lat kultywowana na przekór historycznym przekazom. Badawczych analiz oraz sugestii zawartych w uczonych

opracowaniach i publicystyce realistów – myślicieli dostatek. Starczy przywołać na pamięć dorobek Dmowskiego, Giedroycia, Walickiego, Łagowskiego, aby obraz wschodnich sąsiadów nie sugerował batalistyki, lecz rozsądną wizję współistnienia. Problem w tym, że politykierzy dobrej zmiany, ale nie tylko oni, nie odrobili lekcji o potrzebie poprawnych relacji Warszawy z Moskwą.

Wrogość wobec Wschodu tragedię wróży, a przed nią Rzeczpospolita zazwyczaj bezbronną bywała. Z drugiej strony doświadczenia rosyjskiego sąsiedztwa to nie tylko prosty ciąg upokarzania nas, jak to postrzega dobra zmiana. Były też ważkie momenty życzliwości, jak chociażby ta niedawna powojenna fundamentalna decyzja w sprawie naszej zachodniej granicy. Strategiczny zamysł mocarza, to jedno,

a realność zarządzania tym darowanym obszarem to już nasza inwencja. Nie jest to jednak przyczynek do tego, aby rewers tamtej polityki był powodem niszczenia dobrosąsiedzkich relacji. Pamiętać należy i o tym, że nasze ekstrawaganckie zaszłości wobec Wschodu kończyły się zazwyczaj klęskami, łącznie z chwilowym zajęciem Kremla (9.10.1610 – 7.11.1612 roku). Stańmy wreszcie na podporze autentyzmu i zastąpmy mrzonki o militarnej potędze mającej zagrozić Moskwie na bardziej trafne inwestycje w dyplomację, wspólne innowacje gospodarcze, społeczne, intelektualne oraz inne pokojowe przedsięwzięcia. Wówczas jest szansa na bycie rzetelnym powiernikiem unijno-wschodnich problemów. Dzisiaj pracujemy na tyłach innych państw, które w oczekiwaniach UE zdystansowały nas w stygmatyzowaniu białoruskiego problemu, który ma swoją specyfikę. W tle emocje trudne do ogarnięcia. Zewnętrzne inspiracje sprowadzają się głównie do apelu powtórzenia prezydenckich wyborów, ale też są słyszalne sugestie o potrzebie przebudowy białoruskiej państwowej gospodarki na prywatną. To dylemat dla Białorusinów, spośród których jednych pociąga indywidualna własność, a innych powściąga obraz nieokrzesanego dysponowania majątkiem publicznym, tworzeniem kasty oligarchów, wkraczaniem obcego kapitału z egoistycznymi zamiarami tłamszenia konkurencyjnych przedsiębiorstw etc., a więc to, czego niedawno doświadczyli ich sąsiedzi, nie wyłączając Rzeczpospolitej. Takich kwestii nie rozwiązuje się podczas ulicznych manifestacji.

Białorusini spoglądają dalej i też widzą siebie w swobodnym kontekście z państwami Zachodu, ale nie mają w zamyśle niweczenia w emocjonalnych odruchach poprawnych relacji z ościennymi państwami, a zwłaszcza Rosją, bo przecież ok. 75% ich krajowego PKB, to rezultat gospodarczych z nią związków. Nie wyrówna tego miliard dolarów wsparcia deklarowanego przez UE. Niefrasobliwie też zabrzmiał głos polskiego premiera o nowej edycji planu Marshalla dla tego kraju, który przecież nie pozostaje w utylitarnej zapaści. Odcięcie się od Rosji byłoby katastrofą. Białorusini to dostrzegają i w tej refleksji wcale nie muszą być prozachodni. Ale i my jesteśmy szóstym importerem białoruskich produktów. Ewentualne ekonomiczne turbulencje w tym kraju, to również negatywne skutki dla naszej gospodarki. Jest to pulsujący organizm o równoważących się parametrach. Obsługa tych połączonych naczyń wymaga subtelności, a nie populistycznych ekspiacji. Rządzący dotąd błądzą wśród kanonów dyplomatycznego elementarza, doprowadzając do wyrzucenia pokaźnej części naszych dyplomatów. Do kraju wraca ok. 30 na ok. 50 tam zatrudnionych, co tym samym znacznie obniża wskaźnik praktycznej dbałości naszego państwa o losy polskości i Polaków tam żyjących. A dodatkowo w prozaicznym wymiarze obniżą się też budżetowe wpływy z opłat m.in. za wizowe i inne merkantylne decyzje. Nieprzemyślana pryncypialność także złotówkami stoi, a budżet państwa w zadyszce.

Rozwiązywanie białoruskiego problemu nie może być zapalnikiem iskrzącym wobec innych państw, a zwłaszcza Rosji. To przecież nasz mocarstwowy sąsiad. Ułomnością obecnej polityki,

ale i wcześniejszej również jest to, że utrwalamy konflikty z sąsiadami, no może poza niemymi bałtyckimi wodami, a i tam nastają sztormy, z którymi władza się nie zgadza, ale czy morskie fale to słyszą? Zadawnioną i aktualną ułomnością naszych polityków jest szukanie przyjaciół z dala od granic ojczyzny. Taki to już nawyk i zarazem materiał do przemyślenia. Poprawne wnioski mogą okazać się szansą na normalność. Oby tak się stało.

* * *

Dobrej zmianie w niesmak, że Litwa stała się dla UE prokurentem w białoruskiej sprawie. Cierpliwość i dyplomatyczny rozsądek zrobiły swoje. Słabą stroną naszych politykierów jest wstręt do klasyki dyplomacji. Okazuje się, że rządzący nie dociekają przyczyn sytuacji na Białorusi, bo tak wygodnie. Natomiast finał rzetelnej analizy problemu mógłby oznajmić konfuzję. Tak bywa, kiedy emocje determinują zachowania, a nie trzeźwość umysłu wsparta wiedzą. Rządzący, jak i opozycja również zajmują się propagowaniem własnych recept w białoruskiej sprawie, mniej zaś systematyzowaniem polityki zagranicznej. Na dzisiaj efekt tego taki, że znacząca część polskiego dyplomatycznego przedstawicielstwa musi opuścić Białoruś. A to wielowymiarowa w skutkach klęska naszego rządu, także w międzynarodowym odczycie. Mieli łagodzić tamte obyczaje, a jednostronnie włączyli się w konflikt.
Władcy uwielbiają wewnętrzne szranki i zabawianie się samymi sobą. Ostatnio utkwili w nagrywaniu kolejnych odcinków serialu o roboczej nazwie: modyfikacja koalicyjnej spójności. Jej treść wypełniły personalia o partyjnych naznaczeniach w beztrosce o sytuację kraju pandemią zniewolonego. Obowiązek zarządzania państwem został zrzucony na margines, łącznie z ignorowaniem polityki zagranicznej, także tej o białoruskim wektorze. Białorusinów stać na własne rozwiązania. Warunek jest jeden: kompromis rządzących z protestującymi. W tym przypadku możemy tylko sugerować ewentualną przydatność okrągłostołowego mebla, którego blat w naszym przypadku wypełniła zastawa spajająca pomysły na nową wizję Polski. Wówczas inicjatorami tego byli rządzący, a opozycja na to przystała. Ustępstwa stron konfliktu dały asumpt do demokratyzacji kraju, ale nadal
w gorsecie upoważnień ówczesnych mocarzy. Czy zapisy tamtej umowy zostały dotrzymane, to już inny rozdział. Rozterek wiele.
Niekiedy wyraziście objawiają się w rocznicowych obchodach tamtego sukcesu. Dzisiaj stać rządzących zaledwie na pomijanie w wulgarnym trybie drugiej, tj. ówczesnej rządowej strony koncyliacyjnej umowy, a więc komuchów, pejoratywnego, pojemnego pojęcia wyrafinowanie stosowanego nie tylko wobec tych, którzy żyli i pracowali w Peerelu, ale coraz częściej tym znakiem są stygmatyzowani niewygodni dla rządzących dawni ich przyjaciele z tzw. niepodległościowej konspiracji. Umowa to uzgodnienie praw i obowiązków co najmniej dwóch stron.
Okazuje się, że dla prawej i sprawiedliwej partii może to być również akt jednostronny. I w tym przypadku polityczność sprofanowała elementarne prawnicze reguły. Fałszu i nieuczciwości wiele. Przykra konstatacja, ale urodzajem kombatantów stoi, coś na miarę Kany Galilejskiej i refleksji Józefa Piłsudskiego (1867-1935) o mnożących się udziałowcach w niepodległościowych zrywach, z których większość raptem była obserwatorami w bezpiecznych schronach, z dala od ryzykownych wydarzeń, albo co dopiero wyrastała z becików. Dzisiaj mamy tego powtórkę, a w tle przeróżne pieniężne dla nich dodatki. Egoistyczna prywata nadal wyznacza trend urzędowego promowania patriotyzmu. Chciejstwo góruje nad interesem Rzeczpospolitej, a przecież jej dzisiejszy stan, to efekt ewoluowania od Piasta Kołodzieja do

dzisiejszego stanu państwa. Każdy pomysł wykluczania epok i stawiania betonowych grodzi między historycznymi faktami jest idiotyzmem, naiwnością, dyletanctwem, lekceważeniem historii etc. i to w odniesieniu do losów własnego kraju. Ewolucja państwa to tryb niezależny od chciejstwa jakiejkolwiek politycznej frakcji.
Trzymajmy kciuki za kompromis, który nie będzie łatwy, bo spora część Białorusinów popiera urzędującego prezydenta, a wśród nich m.in. wielu funkcjonariuszy służb bezpieczeństwa, wymiaru sprawiedliwości, wojskowych, posłów, burmistrzów, urzędników służby cywilnej, ich rodzin etc. Wygasła też moc spontanicznych strajków robotniczych. Także Rosja nie jest zainteresowana zmianą na stanowisku prezydenta. Tych parametrów nie wolno pomijać, bo to ważki komponent w ocenie sytuacji politycznej na Białorusi. Naszemu rządowi, jeśli chce być wiarogodnym partnerem na światowej scenie, pozostaje jedynie dyskretne wspomaganie trendów uniwersalnych dla demokracji, a z tym problem. Sytuacja groteskowa, bo rządzący RP lekceważą reguły ludowładztwa, ale w werbalnym eksportowym pakiecie oferują pomoc Białorusi w demokratyzowaniu kraju. Oferta trąci fantazją, romantyzmem, ale najmniej realizmem. Rezultat taki, że w krótkim czasie oziębienia stosunków z tym krajem stało się faktem. A to już klęska naszej dyplomacji w tym obszarze.

Janina Łagoda